

Nr. 24. Poznań, dnia 15 Czerwca 1878. Rok I.

Lech-Czech-Rus.

Powieść historyczna spółczesna.

Napisał

Z. Miłkowski

(Dokończenie.)

Plucha zaczęła się z wieczora i przeciągnęła do ranka. Na to żeby w dzień wyjaśnić się miało, ani się zanosiło. Deszczyk drobny wciąż mżył, wiatr chłodny pociągał. Nasz Lech spał w nocy nieosobliwie, dopiero nad rankiem zasnął jak należy i o siódméj pozostawał zupełnie na dobre w objęciach Morfeusza, kiedy słyszeć się dało mocne do drzwi pukanie. Przebudził się, lecz myślał że mu się przesłyszało. Przewrócił się na drugi bok. Pukanie się powtórzyło.

— Co u licha!.. — powiedział sobie. Kto tam?.. Czy nie robotnicy z pałacu?.. czy nie jaka od księżny posyłka?..

Pukanie powtórzyło się po raz trzeci.

— *Entrez!..* — krzyknął.

Drzwi się otworzyły: do pokoju, poprzedzającego sypialnię, wszedł ktoś.

— Kto tam?.. — zapytał po francuzku.

— A to ja... — odpowiedział mu ów ktoś po polsku nie całkiem czysto.

— Co za ja?.. nazwij się!..

— Co mam się nazywać!.. Pokazać się wolę...

W tejże chwili na progu stanął mężczyzna dorodny — wąs zawiesisty, łeb duży, czoło wysokie, oblicze pochmurne.

Lech zmierzył go okiem od stóp do głowy — niby znajomy, a nieznajomy.

— Oto tak... — odezwał się przybysz. Wet za wet, darmo nic... Oddaliście mi wizytę o zaranku, ja was o zaranku rewizytuję...

Poznał bohater nasz Tameńka, który prawił daléj:

— Wizyta wasza była w interesie, i moja w interesie...

— Cóż was sprowadza?.. — zapytał Lech.

— A ot co...

Rzekłszy to, wydobył z zanadrza spory plik papierów, z którego wyjął jeden, na wszystkie strony zapisany, rozłożył i, pokazując go Lechowi, zapytał:

— Czyje to pisanie?..

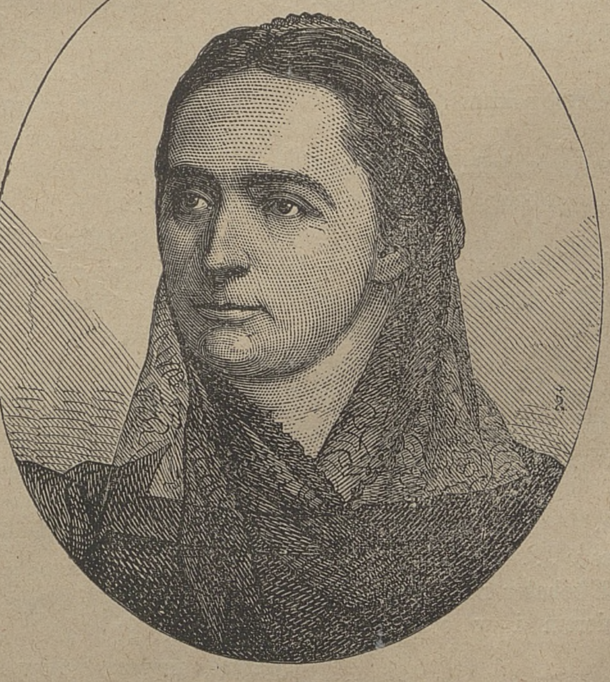
Lech brwi zmarszczył, wpatrzył się i odrzekł:

— Księżny...

— A co!.. Dam wam to pisanie do odczytania, tylko pierwéj siedzieć mnie poproście.. Ja sobie siędę i lulkę zakurzę, wy zaś czytajcie... gdy przeczytacie, powiecie mi co tam słychać...

— Siadajcie... proszę...

Rusin usiadł, papier Lechowi wręczył i począł sobie fajeczkę nakładać, którą, gdy zakurzył, napełnił się wnet pokój wonią, przydatną do trucia much.



Božena Niemcowa,
autórka czeska.

Na Lechu pierwsze pisania opatrzenie takie wywarło wrażenie, że się z łóżka zerwał i, nie zważając na obecność gościa, w nocnéj koszuli przy oknie usiadł.

— Komar was ugryzł... hę?.. — odezwał się Tameńko, pytając.

Lech nie odpowiadał nic, tylko papier przewracał, spoglądając to na nadpis u góry, to na podpis u dołu. Nadpis brzmiał tak: „Do trzeciego oddziału tajnéj jego cesarskiéj mości przybocznéj policyi;“ podpis był ten sam, co na bilecikach, wzywających go na willę. U góry stał numer.

Bohater nasz oczy od pisania oderwał, do sufitu je wzniósł i westchnął. Nie chciał wierzyć temu co widział; bał się czytać, ażeby nie zostać zmuszonym uwierzyć. Uczuł w piersi duszność wielką. Znów westchnął.

— Napijcie się wody... — przemówił Tameńko — i czytajcie bo to tyczy się was... To was uzdrowi, tak uzdrowi, jak uzdrowiło mnie, jak uzdrowi jeszcze jednego mołojca, pozostającego w szponach policyi carskiéj...

Lech nareszcie czytania się jął. Czytanie nie szło mu gładko. Często sens gubił i zaczynać musiał *ab ovo*. Czytał jednak. Był to własnoręcznie przez księżnę napisany rapport, zdający szczegółową sprawę ze stopnia podgotowania, w jakim znajdowały się trzy pieczy jéj powierzone indywidua. Opisywała najprzód Lecha, potém Czecha, w końcu Rusa. O pierwszym donosiła, że na jak najlepszéj jest drodze i do kart wstrętu nie ma, pić już zaczyna, pieniądze trwoni i gubi z uwagi wszystkie hasła i wszystkie ideje buntownicze: jeszcze trochę, a zostanie owcą parszywą, którą można do trzody polskiéj wpuścić. Drugiego podawała za zupełnie już pozyskanego od chwili, jak zdecydował się przyjąć order, który go od Polaków odstręczy, śród Czechów napiętnuje i w oczach własnych poniży. Co do trzeciego, tego — jak pisała — nie zaczepiała, a to z téj przyczyny, że on się z Moskalami moskwicił, uważając, że zmoskwicony Rusin jedną z dwóch pójdzie drogą: albo utonie śród nihilistów, jak kropla w morzu, albo też, oderwawszy się od nich, będzie dął w dudy kostomarowskie, na Polaków psy wieszał i rządowi dopomagał — naglądała przeto z daleka za tém jeno, czy się on z Polakami nie wdaje i zaręczała, że się nie wdaje zgoła.

Gdy Lech raport przeczytał, Tameńko zapytał:

— No i cóż?..

Lech przez nos czmychnął; głową pokiwał.

— Ciacia... hę?..

— Ależ ona mnie z niewoli wyprowadziła i od Syberyi wyzwoliła!.. zawołał nagle, takim głosem, jakim woła ginący o ratunek.

— Na to, mam tu — odparł Tameńko spokojnie — wypisy wierzytelne z dziennika policyi tajnéj, z numerami stronnic i z datami. Wyzwoliła was... — jął się szukać w pliku. W którym czasie to było?.. A... ot... — podał Lechowi papier. Z tego się przekonacie, że wyzwoliła was nie ona, ale policya sama, a to w tym celu, ażeby ona was na parszywą przeistoczyła owcę... Wyzwolenie to było wędką, na którąście się pojmać dali...

— Aaa-ha!.. — jęknął Lech.

— Nie ma znów rozpaczać czego...

— Pójdę do niéj — krzyknął bohater nasz z siedzenia się zrywając — z tym w ręku papierem i w oczy go jéj cisnę!..

— No?..

— Szkaradnica!..

— To prawda... Ale to, że jéj raport w oczy ciśniecie, nie poprawi sprawy, ani wam, ani Czechowi, ani mnie...

— Cóż robić!..

Jest do zrobienia coś innego... Poszlijcie po Czecha, niech tu niezwłocznie przyjdzie... *tres faciunt consilium*... pomówimy... Tymczasem zaś, żeby czasu nie tracić, umyjcie się zimną wodą, przyodziejcie się i każcie podać co zjeść, bom naczczo...

Lech znajdował się w stanie człowieka, co dostał w łeb obuchem. Miotały nim, to naprzemian, to razem, wstyd, gniew, żal, rozpacz. Opanowywała go wściekłość. Miłość własna do żywego dotknięta w upokorzenie go wtrącała. Stanął, garście obie we włosy sobie zanurzył i zawołał:

— Otóż mnie w pole wyprowadziła!..

— Iii... — tonem perswazyi odezwał się Tameńko — niech was to nie gryzie nad miarę... Wyprowadzała ona w pole dziadów, majstrów takich co to słyszą jak trawa rośnie, Decazesów, Gladstonów, Beaconsfieldów... ona to Thiersowi za inspiratorkę służyła, kiedy on od stolicy do stolicy po żebraninie jeździł... Umywajcie się jednak, a zimną wodą... pierwéj wszakże poszlijcie po Czecha...

Lech zadzwonił, kazał ekspresa przywołać, drżącą ręką słów kilka na wizytowéj swojéj nakreślił karcie i posłał, sam zaś do ubierania się wziął.

Ekscytacya nie opuszczała go. Drżał. Ubieranie nie szło mu z łatwością.

Podano śniadanie: kawa z mlekiem, bułki, masło i miód. Rusin pił i zajadał z apetytem świetnym, Lech nic przełknąć nie mógł.

Pod koniec śniadania wpadł Lacki.

— Co się stało?.. — były najpierwsze wyrazy, które wymówił.

Tameńko w milczeniu raport mu podał.

— Co to?..

— Czytajcie...

Stanął przy oknie, opatrzył papier zapisany i rzekł:

— Nie rozumiem...

— Przecież tam jak byk stoi, że to raport agenta policyjnego pierwszéj klassy, to jest, téj saméj klassy, do któréj należy ciało dyplomatyczne...

Lacki czytać począł. Czytał, czoło marszczył, nosem czmychał i oczami mrużył.

— Sakramencka niewiasta!.. — zawołał, skończywszy czytanie. Zkąd-że to?., zkąd ten papier?..

— Z trzeciego oddzielenia policyi tajnéj, z kancelaryi przybocznéj jego cesarskiéj mości... wykręcili go i mnie dali nihiliści, którzy mają swoich wszędzie, w policyi nawet, w orszaku carskim...

A to zgroza!.. Nie uszanowała artyzmu nawet!..

— Artyzmu?.. ha ha ha!.. — zaśmiał się Rusin grubo. Moskale z artyzmem, z nauką, z polityką tak robią: za pomocą sposobów specyalnych zmieniają je w wodę, którą prowadzą na koła, obracające ich młyn państwowy... Młyn ów takich jak my zuchów w otręby miele...

— A!.. a!.. a!.. — odezwał się Lech w górę patrząc.

— To mnie chyba — Tameńko na to — wypadnie wołać: a!.. a!.. a!.. Zaprośmy sobie do kompletu dwóch jeszcze, reprezentantów narodowości przez Moskwę gnębionych, rozbierzmy pomiędzy siebie samogłoski, zasiądźmy w kółko i, wzniósłszy oczy do nieba, wołajmy: a! e! o! u! i!.. Może z tego co się zrobi... bodaj wycie, które do Boga skargą dójdzie... Cóż wy na to, panowie?..

Lech mocno dłonią czoło potarł, wstrząsnął się i odetchnął głęboko.

Tameńko zapytał:

— No?..

— O!.. — odpowiedział Lacki — co do mnie, ja z willi księżny wynoszę się natychmiast i kurz z obuwia otrzepię...

— To dobrze na początek... A daléj?..

— Nam się chyba bronić trzeba siłami wspólnemi!.. — zawołał Lech i powtórzył z przyciskiem, brwi marszcząc i dłoń w kułak zaciśniętą podnosząc: — siłami spólnemi!.. Rady innéj nie ma!..

— Bihme! nie ma... — podchwycił Rusin. Jam się z papierów tych przekonał dowodnie, że Moskwa carska siłami całemi stara się nas w poróżnieniu i rozdwojeniu utrzymać... i do porozumienia między nami nie dopuścić... Kiedy się ona o to tak stara, to prosty zdrowy rozum wskazuje, że pomiędzy nami poróżnienie i rozdwojenie jest szkodliwém, a porozumienie korzystném... To rzecz jasna, jak słońce..

Słowa te ten sprawiły skutek, że rozbudziły niejako bohatera naszego ze snu letargicznego. Były to one nie czém innėm, jeno wyrazem praktycznym téj idei, którą stawiał, którą podnosił, za którą cierpiał i którą zagubił w atmosferze, jaką go otoczyła księżna. Przypomniał ją sobie nagle. Z martwych niby dla niego wstała. Doznał tego, czego doznaje zaprzedany do pługa koń bojowy, gdy usłyszy niespodzianie znajomy z dawnych czasów odgłos trąbki sygnałowéj. Wstał, wyprostował się, czoło rozpogodził, jedną dłonią wziął za rękę Czecha, drugą Rusina, stanął pomiędzy niemi i rzekł:

— Bracia...

Wzruszenie, jakie go w chwili téj opanowało, mówić mu daléj nie dało.

— Więcéj niczego nie potrzeba... — odparł Rusin po chwili daremnego na dalszy ciąg przemówienia czekania. Braciaśmy i hodi... Jeżeli ten pod obronę fundament podłożymy, to reszta wywinie się niby z płatka...

— Zawiniłem... — dodał Lech.

— A ba!.. Któż z nas nie zawinił?.. Wystrychnęła cię Moskwa na dudka, wystrychnęła mnie, wystrychnęła jego... wystrychnęła każdego, co tak, czy siak, po woli czy po niewoli, do niéj się przygarnął... Dostaliśmy za swoje; obecnie koléj przychodzi na Bółgarów, Serbów, Bośniaków, Czarnogórców... nie byłoby chyba źle, gdybyśmy założyli ognisko, przy którémby i oni kiedyś, gdy ich opieka moskiewska mrozem na wskroś przejmie, ogrzać się mogli... Co panowie na to?

— Zgoda!.. — krzyknął Czech.

Lech dłonie wyciągnął, oczy podniósł i wzruszeniem głębokiem przejętym głosem następujące wymówił wyrazy:

— Witaj, polska ideo, wylęgła w gnieździe orlem, wypowiedziana na sejmie lubelskim, występująca obecnie pod postacią oręża obronnego!.. Jeszcze Polska nie zginęła!.. — dokończył dobitnie.

— Nie zginęła.. — powtórzył Czech.

— Nie zginęła... — powtórzył i Rusin — ale przeistoczona... bez *liberum veto*, bez królewiąt, bez swawolnictwa szlacheckiego...

— Taką jak była być już nie może, choćby chciała... — odpowiedział Lech spokojnie. Wody rzeki nie idą w górę... Samorząd narodowy, na którym oprzeć się musi, dostatecznie a zupełnie obezpiecza materyalne i moralne potrzeby każdego z osobna i wszystkich razem...

— Pisałeś o tém... — podchwycił Tameńko, palcem na Lecha wskazując.

— Pisałem... i z powodu też pisania tego zostałem aresztowany, badany, Sybirem zagrożony, uwolniony i... spaskudzony...

— Oślepiony raczéj... — poprawił Rusin. Ale ci się oczy otworzyły...

— Och!.. otworzyły... — westchnął Lech. No teraz...

Pójdziemy we trzech, niby mąż jeden... Lech-Czech-Rus... — dokończył Rusin.

Z punktu tego wszczęła się rozmowa obszerna, rozpatrująca w ogóle i w szczegółach działanie, jakie oczekuje trzy narody na drodze obrony, mającéj na celu wyzwolenie. Był to kongres; była to konferencya może, która odbyła się w pomieszkaniu Lecha, na pensyi, we wigilią niemal dnia tego, w którym przenieść się zamierzał do kończącego się urządzać wspaniałego pałacu. Lech, Czech i Rus rozstali się, związani słowem uroczystem działania nadal w myśli jednéj, w jednym duchu, z ustawiczném zachowywaniem czucia jeden do drugiego.

Lechowi, wstrząśnienie jakiego doznał, nie uszło bezkarnie. Od razu poczuł w sobie opanowującą go niemoc, miał jednak jeszcze tyle sił, że popłacił rachunki pałacowe, pooddawał konie na sprzedaż, meble i sprzęty powierzył agiencyi, zajmującéj się licytacyą ruchomości i tegoż jeszcze dnia wyjechał do Paryża. Dojechał jednak nie daléj jak do Dijon. W Dijon zatrzymać się musiał w hotelu i po lekarza posłał. Zdeklarowała się gorączka zapalna. Postradał przytomność i w taki wpadł stan, że lekarz o życiu jego zwątpił. Wahał się przez tydzień z górą bohater nasz pomiędzy śmiercią a życiem — i kiedy szala ostatecznie na stronę życia się przechyliła, kiedy nareszcie spojrzał przytomnie — spojrzał i ujrzał przy łóżku swojém matkę.

— O mamo moja!.. — zawołał i ręce wyciągnął.

Matka pochyliła się nad nim z uśmiechem, zalecając mu spokój.

Od chwili téj zdrowie mu powracać poczęło. Noc przespał spokojnie; nazajutrz, o tyle miał się już lepiéj że mógł rozmowę prowadzić. Nie miał nic spieszniejszego, jak zapytać matki, co ją sprowadziło.

— Telegraf... — odpowiedziała. Ta poczciwa księżna...

— Ach! mamo!.. — przerwał — nie mów o niéj... To potwór...

Pani Białoorłowicz, przez wzgląd na stan syna, milczała na razie i nie prędzéj aż w dni kilka późniéj zażądała od niego tłumaczenia z wyrazu, który wydawał się jéj niewłaściwym w odniesieniu do kobiety, co go z więzienia wyprowadziła i od Syberyi uchroniła.

Lech opowiedział wszystko.

W miarę jak on opowiadał, wyraz zgrozy rósł w oczach pani Białoorłowicz. Gdy skończył, rzekła:

— Prawda, że potwór...

— A jaki ponętny!.. — dodał Lech.

— Jak grzech śmiertelny... — odparła. Tego rodzaju istoty sama jeno chyba Moskwa wydawać może...

— O, nie Moskwa sama... — była odpowiedź Lecha. Wszelka przemoc, podająca się za prawą władzę, jest warsztatem, na którym urabiają się narzędzia, posuwające zepsucie moralne do stopnia artyzmu skończonego... Trzeba warsztaty te precz wyrzucać!..

Pamiątki po Kościuszce

w Muzeum Narodowém w Rapperswyl.

1. Szlak od chustki, którą Kościuszko wyjeżdżając do Ameryki miał na sobie. Też na pamiątkę ofiarował Wojewodzinie Plater-Sieberg, która chustkę sobie zatrzymała, szlaki zaś podzieliła pomiędzy krewnych i przyjaciół.
2. Włosy Kościuszki ze czterech epok życia jego.
3. Woreczek w formie krakuski robotą szydełkową. (Gdy Kościuszko w późnym wieku cierpiał na oczy, panny Zeltner uczyły go szydełkiem robić, a on uczył je roboty woreczków w kształcie konfederatki). Dar Zeltnera Artura.
4. Sierść z siwego konia Kościuszki. (Ten ostatni koń jakiego Kościuszko posiadał, stawał przed każdym ubogim. Kościuszko codzień po południu wyjeżdżając na nim, zawieszał przed siodłem dwa worki, jeden z miedzią a drugi z drobną srebrną monetą. Młodym ubogim dawał miedziaki, a starym srebrną monetę. Do dziś dnia mieszkańcy Solury o tym koniu opowiadają, i żyją jeszcze tacy, których Kościuszko wówczas będących chłopakami na tego konia wsadzał. Koń ten zdechł u Zeltnerów w rok po śmierci Kościuszki).
5. Pas z klamrą bronzową na której popiersie Kościuszki. (Pas taki był u dam w modzie za czasów Kościuszkowskich).
6. Kij bilardowy Kościuszki.
7. Wstążka orderu Cyncynata, którą nosił Kościuszko (dar Krystyna Ostrowskiego).
8. Lichtarz z drzewa roboty Kościuszki } dar Zeltnera.
9. Cukierniczka „ „ „ }
10. „ z orzecha kokosowego w srebro oprawna roboty Kościuszki w więzieniu w Petersburgu.
11. Pióro strusie z kapelusza Kościuszki (dar Zeltnera).
12. Popielniczka roboty Kościuszki (po Goszczyńskim Sewerynie pozostała).
13. Bukiet z robionych kwiatów w ramach za szkłem, który damy z Soloturn ofiarowały Kościuszce (dar Zeltnera).
14. Kawałek obicia z pokoju w którym umarł Kościuszko (dar P. Maurizio).
15. Popiersie Kościuszki ofiarowane mu 1800 r. od wojska polskiego z podpisem „*Nie walczył jak tylko za wolność i prawa człowieka.*“
16. Popiersie Piotra-Józefa Zeltnera przyjaciela Kościuszki.

Obrazy Oléjne.

17. Kościuszko konno p. Malińskiego.
18. Pomnik Kościuszki (1828 r. wystawiony w West-Point), przez Panią W. Cook ofiarowany.
19. Ogród Kościuszki w West-Point od pani W. Cook.
20. Kościuszko w mundurze amerykańskim.
21. Kościuszko w sukmanie (chromolitografia).
22. Bitwa Racławicka (sepją) p. Casanova (Obraz ten wisiał w pokoju Kościuszki w Solurze) dar p. Zeltnera.
23. Bitwa Racławicka (pastellami) p. Walerego Eljasza.
24. Kościuszko konno (1795 r.) p. Stachowicza.

Dokumenta.

25. List własnoręczny Tadeusza Kościuszki do siostry bez miéjsca i daty.
26. Odpis piosnki ułożony przez T. Kościuszkę w Ameryce na przyjęcie gości.
27. Dwadzieścia siedm listów, rachunków i różnych papierów pozostałych po T. Kościuszce, w wiernych odpisach.
28. Rozkaz własnoręczny T. Kościuszki do Gen. Strasza wydany w obozie pod Połańcem d. 16 Maja 1794.
29. List własnoręczny T. Kościuszki (bez daty).
30. Odpis własnoręcznego listu T. Kościuszki (bez daty).
31. Podobizna listu T. Kościuszki do gener. wojsk polskich Kralewskiego datowana w Paryżu d. 21 Fermidora. R. 6. (podobizna dokonana przez Polińskiego).
32. List własnoręczny T. Kościuszki do Aleksandra Chodkiewicza (bez daty).
33. Podobizna testamentu Tadeusza Kościuszki.
34. Nominacya Lipińskiego na porucznika milicyi Województwa Sandomirskiego z własnoręcznym podpisem T. Kościuszki wydana w obozie d. 31 Maja 1794 r.

Portrety T. Kościuszki.

35. Kościuszko . . . . I. F. Schröter.
36. Kościuszko . . . . „
37. Kościuszko (Thaddeus) kolorami . Grassi. C. Jossi.
38. „ „ niekolorowany . „ „
39. Kościuszko (Thaddeus) Fameux Général Polonais H. Garnier. Ducarme.
40. Kościuszko (Tadeusz) Najwyższy naczelnik siły zbrojnéj etc. J. Łęski.
41. (Kościuszko) T. K. Mereczowszczyzna. Solothurn 1817 J. Łęski.
42. „ (Tadeusz) . . . . J. Łęski.
43. „ . . . . . . Oleszczyński.
44. „ (Tadeusz) (robiony tuszem) „
45. „ (Thaddeus) Général Polonais „
46. „ (T) . . . . . . H. de Zeltner 1817.
47. Kościuszko . . . . . . „
48. „ Tadeusz (Naczelnik armii polskiéj 1794.) A. Maurin.
49. „ d'après Zeltner par . Oleszczyński.
50. „ (T) podobizna . . . Bertonnier.
51. „ . . . d'après Oleszczyński p. Fleichmann.
52. „ . . . . . . Bertonier.
53. „ . . . . . . p. Oleszczyński.
54. „ . . . . . . Bertonier.
55. „ . . . . . . Lambert.
56. „ . . . . . . „
57. „ (Thadée) né à Siechniewicze etc. Garnier. Ducarm.
58. „ . . . . . . „ „
59. „ (Thaddeus) . J. Grassi. G. Taubert. G. Fiesinger.
60. „ d'aprés R. Gosway p. H. R. Cook
61. „ . . . . . . Oleszczyński.
62. „ (Thaddeus) d'aprés Grassi p. Villain.
63. „ . . . . . . „
64. „ . . . . . . p. Martin.
65. „ . . . . . . „
66. „ . . . . . . p. Maleszewski.
67. „ . . . . . . „
68. „ (Tadeusz) . . . . p. Walery Eljasz.
69. „ . . . . . . „ „
70. „ (Thadée) kolorami d'après Joseph Grassi p. Hopwood.
71. „ z miniatury na dwa miesiące przed śmiercią
72. „ . . . . . Schnorr I. Mangot 1794
73. „ . . . . . . Grassi—Wilhelmi.
74. „ (Thaddeus) podobizna kolorami Andras Deinert.
75. „ . . . . . . Schnorr J. Mangot.
76. „ (Tadeusz) . . . . „ „
77. „ Vir fama ingens ingentior armis (nakładem Żupańskiego)
78. Portret Jeffersona (z facsimile) Tadée Kościuszko Ant. Oleszczyński

(Papiery) Assygnaty.

79) 5 groszy. 80) 10 groszy. 81) 4 Złotychpolskie. 82) 5 Złotychpolskie. 83) 10 Zło. pol. 84) 25 Zło. pol. 85) 50 Zło. pol. 86) 100 Zło. pol. 87) 1000 Zło. pol.

Medale.

88. Thaddeus Kościuszko Semper honos nomenque tuum laudesque manebunt (srebrny).
89. Thaddeus Kościuszko Natus An. MDCCXLVI Siechnowicz Ducat. Lithuaniae in Polonia.
90. Thaddeus Kościuszko obiit An. MDCCCXVII (bronzowy a drug. także żelazny).



Życie w bagnie.

ŻYCIE W BAGNIE.

Małe, niepozorne wody, jak np. sadzawki, błota, stawy, bagniska, doły wodne, a nawet kałuże po deszczu tworzą małe państwa, których obywatele toczą z sobą ustawiczne wojny. Taką scenę przedstawia obrazek na str. 189. Te trzy największe zwierzątka w środku są to przekopnice okazałe (*Apus cancriformis*), które polują na skrzelonogi (*Branchiopius stagnalis*). Przekopnica należy do skorupiaków i żyje w bagnistych wodach, błotach itd. Gdy woda wyschnie, przekopnice się kurczą, ale niechno dészcz popada, wnet ożyją. Uważano, że choć kilka lat gdzie wody nie było, wnet się te stworzenia znalazły, gdy znowu woda przyszła. Widać ztąd, że ich jajka mogą długi czas bez wilgoci się utrzymać, aby się rozwinąć, gdy dostaną się w wodę. Przekopnica jest na grzbiecie zielonawo-brunatno-plamista, nóg na 60 par, ogon składa się z wielu członków i jest zakończony, jak u raka, dwoma wąsami. Są te zwierzątka 3-4 cali długie, znoszą wiele jaj i żywią się małemi owadami i robakami.

Skrzelonogi należą także do skorupiaków, są przezroczyste i żyją mianowicie w kałużach, które z dészczu powstały. Na prawo od przekopnic zasiadły, znać głęboko zadumane o znikomości rzeczy ludzkich, ślimaki tj. zatoczek rogowy (*Planorbis corneus*) i obrużny (*p. marginatus*) które jak wiadomo, są bardzo pospolite w naszych wodach. Zupełnie na dole więcéj na prawo masz dwie płoszyce (*Nepa cirenea*). Poznać je łatwo po 2 zakrzywionych nogach u głowy, podobnych do rogu, także ogon, w rurkę zakończony, jest charakterystycznèm tego zwierzątka znamieniem. Płoszyce są szare, pod spodem czerwone, spokrewnione z pluskwami i bardzo drapieżne. Chłopcy po wsiach przywiezują je do nitek i rzucają w wodę, a wnet połykają je żaby, które w ten sposób na ląd można wyciągnąć. Płoszyce oddychają nitkowatą rurką od ogona, mogą latać w powietrzu, a kąsają tak dotkliwie jak osy.

Zupełnie na lewo widać chrząszcza wodnego, zwanego kałużnikiem (*Hydrophilus piceus*), wysuwającego się nad wodę, aby oddychać. Te cztery zwierzątka zupełnie na dole na lewo są to poczwarki owadów siatkoskrzydłych czyli ważek, które sobie budują domki z piasku i kawałków drzewa. Na kawałku przyłamanéj trzciny zasiadły trzy dziwne, gwiazdowate o 7 promieniach stworzenia. Są to polipy, zwane stułbiami (*Hydra*), które się żywią drobnemi zwierzątkami. Należą one do XIII klasy zwierząt tobołkowatych.

U góry nad wodą skaczą sobie wesoło nastniki bagniste *Higrametra*, podobne do komarów, goniąc za owadami. Pod nimi w wodzie pływa na wznak pluskolec żółto szary *Notonecta glauca*. Jestto owad bardzo drapieżny, żywiący się owadami. Nie przepuści i człowiekowi. Te dwa malutkie owadziki na lewo zwią się czerwonatki *Thrombidium*, należące do pająkowatych.

Otóż co można widzieć w kałuży. Zwyczajny człowiek bodaj spojrzy na taką stojącą wodę, gdy przeciwnie miłośnik przyrody odkrywa w niéj nowe światy. Tak cała natura wre i kipi życiem, trzeba go tylko umieć szukać.

BOŻENA NIEMCOWA.

Między czeskiemi autórkami należy się słusznie jedno z pierwszych miejsc Bożenie Niemcowéj, która prześlicznie po czesku pisała. Jéj „*Babiczka*“ (Babunia) jest arcydziełem, które jeszcze późne pokolenia nietylko czeskie, ale wogóle słowiańskie z przyjemnością czytać będą.

Urodziła się Bożena 1820 r. w Wiedniu. Z początku nie umiała po czesku, dopiero się nauczyła, gdy się rodzice do Czech przeprowadzili. Przypadkiem dostała od księdza książkę czeską do czytania, która się jéj spodobała. Nauczyła się wnet dobrze po czesku i zaczęła pisać. Roku 1837 wyszła za mąż za Józefa Niemca. Bawiąc pewien czas w Słowaczczyznie węgierskiéj, poznała bliżéj życie Słowaków. Na tém tle napisała wiele pięknych powiastek.

R. 1845 wyszedł u Jarosława Pospiszyla w Pradze I zeszyt jéj narodowych powiastek *Národní bachorky a powiesti* a z czasem wyszło 14 zeszytów. Są to miłe, łagodne, rzewne opowiadania, oparte na podaniach ludowych. Czytając te powiastki, budzi się mimowoli w tobie coś tęsknego, serdecznego — jestto duch swojski, słowiański. Wiele tych powiastek przełożono na niemieckie, na polskie przetłumaczono o ile wiem następne: *Leśna Panna*, *Król kruszców* i *O dwunastu miesiącach.* *)

Piękne te powieści znalazły rozgłos w Czechach, daleko więcéj atoli spodobała się „*Babiczka*“, książka pod każdym względem uwagi godna i znakomita. Oto co piszą o tym utworze „*Kwiety*“ pismo czeskie: „ Nie powiemy nic nowego, owszem tylko starą prawdę, że cały duchowy polot Niemcowéj objawia się najwyraźniéj w „Babuni.“ Tu macie ową starą czeską matkę, pełną szczerości i prostoty. Tu macie owo święte ognisko, które mimo wszystkie klęski przechowało miłość rodzinnego języka i ojcowskiego zwyczaju. W „Babuni“ widzimy to czyste źródło, z którego tryskała nasza narodowa poezya, powieść i pieśń. Tu macie prawzór matki w wiejskiéj zagrodzie, którą miłość ku ojczyznie objawia całém swém życiem i która prawie jedyna umiała dochować dzieci aż do owego czasu, kiedy męczony nasz naród znów się przebudził do narodowego życia. Ta czeska niewiasta, pełna zdrowéj myśli i z poetyczną duszą pielęgnuje pilnie swe dzieci i wnuczęta, budząc w nich uczucie i nauczając, jak żyć mają. Jako wcielona idylla rozwija nam czar prawéj prostoty, a przecież po gładkiéj powierzchni téj czeskiéj duszy przeciągają także obłoki tragicznéj wzniosłości. W „Babuni“ widzimy czeski żywioł, ograniczony na rodzinną zagrodę; ten żywioł atoli bucha świętém ciepłem domowego ogniska, jedynego i ostatniego przytułku naszéj narodowości. Poezya naszych lat dziecięcych uosobiona była w naszych babuniach, a „*Babunia*“ Niemcowéj przedstawia nam tę poezyą w całym powabie i blasku.“

Piszący to krótkie wspomnienie nie zapomni nigdy miłego zadowolnienia, jakiego doznał, czytając tę prześliczną sielankę. Żadna książka czeska, nawet królodworski rękopis, tak mi się nie podobał, jak skromna „*Babiczka*.“ Postanowiłem zaraz przełożyć tę książkę na polskie, jakoż uzyskałem pozwolenie od małżonka zmarłéj, ale kiedym zaczął tłumaczyć pojawił się przekład w „*Przeglądzie Europejskim*“, wydawanym przez Kraszewskiego w Warszawie. Dowód to wymowny, że jestto niezwykła praca. W polskim języku nie posiadamy czegoś podobnego. Jestto coś w rodzaju „*Pana Podstolego*“, ale w zupełnie odmiennym kierunku.

Bożena Niemcowa ostatnie chwile swego życia spędziła w nędzy. Taki to los słowiańskich pracowników na polu piśmiennictwa. Umarła 1862 r. Dopiero w kilka lat gorliwe Czeszki wystawiły jéj pomnik. Cześć jéj pamięci!

*) Dwie pierwsze umieszczone w *Przyj. Dzieci i Młodzieży*, wydawanym przez J. Chociszewskiego, a trzecia w książce: *Kilka Powieści i Opowiadań.*

Wiadomości literackie

Wybór Pieśni światowych, wydany w końcu zeszłego roku, (cena 75 fen.), zawiera następne piosnki:

Ach już się zbliża 186. — A dalejże kozernicy 107 — Alboż my to 54. — Aniele, stróżu duszy 202. —

Bławatki we zbożu 110 — Bracia, rocznica 199 — Byłem dawniéj kowal 104 — Był Matysek 37 — Bywaj dziéwczę zdrowe 12 — Bywaj mi zdrowy 31.

Chłopek ci ja 19 — Chociaż ciężki chleb mularza 123 — Cieszmy się nadzieją (czeska) 133 — Czas w rączym 198 — Czerwony pas 116 — Cześć polskiéj ziemi 17 — Czterym latka 51 — Cztery

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

Goret znał osobiście Kościuszkę w Szwajcarji; — na opowiadaniu jego oparty artykuł p. n. „Kościuszko Tadeusz“ zamieszcza wydany w Poznaniu u Deckera Kalendarz dla Wielk. Ks. Poznańskiego na r. 1848.

Górski, J. pułkownik artylleryi. — Zaświadczenie o dystyngwujących się obywatelach Warszawskich, z d. 1 Września 1794 r. w bateryi pod Powązkami pisane, — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 244.

Grabowski. ob. Kościuszko pod dniem 14 Kwietnia 1794 r; — por. następujących:

Grabowski Jerzy. generał. — Raport do generała Wielhorskiego z dnia 23 Lipca 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 167—174

— Stefel (sic.) z dnia 13 Października 1794 r. w Bartodziejach, - - Tamże na str. 419.

Grabowskiego Stefana generała „Opis czynności r. 1794 w Litwie“ — u gen. Paszkowskiego.

Grenville. ob. Whitworth.

Grimani. List jego do Doży Weneckiego. z Petersburga dnia, 2 Maja 1794 r. — w Powstaniu T. Kościuszki, wyd. w Poznaniu r. 1846, str. 118—124.

Groby w dniu śmierci Kościuszki. Dumy rycerskie oryginalnym wierszem napisane przez Tłomacza tragedyi Fausta (Edwarda Lubomirskiego) Część I (i jedyna) 1821. Warszawa.

Grosse Ernst. Kościuszko's Zuruf an seine Landleute. Lindau, 1831. (Wierszem).

Guszkowski. — Ustęp z Raportu jego, z dnia 22 Września 1794. r. — z Nadarzyna, — w Gazecie Rządowej z t. r. str. 340.

— Także z d. 29 t. m. i r. z pod Ruśca, — Tamże, str. 366.

Hardenberg, ob. Denkwürdigkeiten.

Haugwitza, ministra pruskiego, korespondencye dyplomatyczne, z których List d. d. Berlin 9 Listopada 1798 do Panina, podaje Rocznik Tow. Hist. Lit. Tom I, str. 299.

Helbig donosi z Petersburga pod d. 17 Lipca 1795, pomiędzy innemi, że Katarzyna II kazawszy wybadać Kościuszkę, przyszła do przekonania, iż posiadając tylko osobistą odwagę, wcale nie jest wielkim geniuszem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piosenka.

Po niwie biegała,
Bławatki zbierała,
Wianeczek uwiła,
Piosenkę nuciła!

Motylek w te strony
Widzeniem zwabiony
Zakrada się z cicha
Do kwiatów kielicha,

Ale go wśród niwy
Zmylił kwiatek żywy
Téj prześlicznéj buzi, —
I siadł obok Rózi!

Widząc te pieszczoty
Motyla niecnoty,
Chciałem w jego ślady, —
Lecz nie ma porady!

Bo kwiatek z méj niwy,
To wietrznik prawdziwy,
Co najchętniéj goni
Za motylem w błoni!

W. E.

ŁAMIGŁÓWKI

Ułożył L. B. z Fordonia.

1.

Pierwsze z drugiem, miara znana
W handlu często używana.
Trzecie z czwartem, przedmiot długi,
Przy wieszaniu do usługi.
Drugie z trzeciem ogień robi,
Trzecie z drugiem miejsca zdobi.
A pierwsze z ostatniem, to coś okropnego
I choć dla najsprawiedliwszego.

Wszystko razem znajdziesz w ziemi
W której górnik się nie leni. —

2.

2 10 12 4 14 13 6	— imię.
1 9 11 14 13	— rzeka w Azyi.
3 6 4 2 14	— przysłówek.
5 10 9 1 4	— ptaki.
1 13 2 1 11	— miasto tureckie w małéj Azyi.
4 7 10	— imię żeńskie.
7 1 13 2 14 12	— kruszec.
1 9 11 1 10 9	— szczep Amerykański.
3 4 14 12 10	— forteca hiszpańska.
6 10 13 6 3 6 4 8	— praca ogrodnika.

Z powyższych liczb wyszukaj 10 odpowiednich wyrazów. Początkowe ich głoski z góry na dół tworzą nazwisko poety sławnego, końcówki zaś z dołu do góry, jeden z jego utworów.

Pisma Polskie w Ameryce.

Gazeta Polska Chicago. Pismo ludowe dla Polonii w Ameryce. Właściciel i redaktor Władysław Dyniewicz. Wychodzi już rok szósty co Czwartek każdego tygodnia w olbrzymim formacie i umieszcza wiadomości polityczne, powieści, artykuły historyczne, inseraty itd. Przedpłata w Ameryce wynosi 2 dolary, dla Europy 3 dolary (trochę więcéj niż 12 marek). Przesyłki pod adresem: *W. Dyniewicz Cor. Noble & Bradley str. Chicago Ill. Nordamerica.* P. Dyniewicz posiada księgarnię i drukarnię i wydaje liczne książki i broszury. Zawarł także ugodę z redaktorem „Lecha", aby mu tenże ułożył Historyą Polską z obrazkami z uwzględnieniem Polaków w Ameryce.

Gazeta Polska Katolicka. Wychodzi co tydzień już rok VII także w Chicago. Redaktor Jan Barzyński. Wydawane przez Towarzystwo Polskie Literackie w Chicago. Treść ta sama co poprzedniéj Gazety i cena ta sama. Adres: *Jan Barzyński 631 Noble str. Chicago Ill. Nordamerica.*

Przyjaciel Ludu. Pismo dla Narodu Polskiego w Ameryce. Wychodzi co tydzień pod redakcyą I. Wendzińskiego, nakładem i czcionkami J. Rudnickiego i Wendzińskiego. Pismo to dawniéj wychodziło zeszytami, potem 2 razy na tydzień, a obecnie co tydzień. Przedpłata w Ameryce 2 dolary rocznie. Przyjaciel Ludu rozpoczął niedawno trzeci rok istnienia. Chce umieszczać obrazki. Adres: *I. Rudnicki & I. Wendziński 780 W. 18 — th. Str Chicago.*

Wszystkie te pisma są nieźle redagowane, tylko polszczyzna pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Żywią się głównie przedrukami pism polskich europejskich, przyznać jednak trzeba, że podają sumiennie źródła, zkąd czerpią. Na szczęście ustały już spory między dwoma pierwszemi pismami, oby się już więcéj nie powtórzyły! Życząc tym krzewicielom oświaty powodzenia w Ameryce, zachęcamy także do trzymania w Europie, a mianowicie mogą te pisma być tym pożądane, którzy mają krewnych i znajomych w Ameryce, gdyż dowiedzą się nieraz o nich pewnych wiadomości. Zwracamy téż uwagę pismom polsko-amerykańskim, aby się postarały dobre artykuły i powieści podawać równocześnie z pismami polsko-europejskiemi. Wydawcy zapewne za umiarkowaną cenę daliby im pozwolenie i rękopis. Redakcya „Lecha" przynajmniéj gotowa jest w téj mierze czynić wszelkie ułatwienia.

Czeskich pism wychodzi 7 w Ameryce, ale o tych później podamy wiadomość.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.